

Orzeł do zmiany? Ale po co?

31 marca 2017

Orzeł po liftingu może faktycznie będzie zadowalał tłumy heraldyków i zaspokajał potrzeby purystów wszelkiej maści. Może będzie wystawiany jako wzorzec herbu doskonałego. Dla przeciętnego Polaka będzie to jednak wyłącznie zabawa i akurat w tym przypadku statystyczny rodak będzie miał rację.

Na ilustracji obok herb Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony w 1956 r. przez Rząd na uchodźstwie.

Tak, polski herb wymaga poprawek. Już samo nazywanie go godłem jest – delikatnie mówiąc – niefortunnym uproszczeniem. Aby nie powtarzać tych samych argumentów polecam każdemu Czytelnikowi zajrzeć do artykułu napisanego już jakiś czas temu przez Romana Sidorskiego. Bardzo kompetentnie i szczegółowo wyjaśnia on, dlaczego Orzeł Biały powinien przejść lifting. Na koniec wspomnianego tekstu mój serdeczny kolega wyraża nadzieję, że do przemian dojdzie, a historycy i heraldycy przestaną wyrywać sobie włosy z głowy oglądając nasz herb lub słysząc kolejne amatorskie blazonowanie, które z opisem heraldycznym niewiele ma wspólnego.

Jak informowały w ubiegłym tygodniu media, do takich zmian może dojść przy okazji przyszłorocznych obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Pretekst może i dobry na dokonywanie takich przeobrażeń, a na pewno szalenie symboliczny. Pracuje nad tym Ministerstwo Kultury w porozumieniu z Komisją Heraldyczną funkcjonującą przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Większość poprawek dotyczyć ma szczegółów graficznych, które dla przeciętnego oka będą niedostrzegalne. Chodzić w nich będzie o dostosowanie obecnego herbu do współczesnych wymogów technicznych i uporządkowanie przepisów dotyczących jego eksponowania.

O ile modyfikacje zatrzymają się na takich kwestiach, to przemiana Orła Białego będzie sprawą dla koneserów wyszukujących oraz notujących smaczki i wyjątki. Przy okazji jednak pojawiły się głosy, że ingerencja może być głębsza i sięgać chociażby zmiany wyglądu korony z otwartej na zamkniętą. Heraldycy postulujący tę zmianę – słusznie poniekąd – twierdzą, że zamknięcie korony oznaczało kiedyś suwerenność państwa, co powinno mieć także wyraz w obecnym herbie. Mogłoby pociągnąć to za sobą umieszczenie na czubku korony krzyża, a to zapewne byłoby doskonałym paliwem dla polskiej opinii publicznej, której jedna część ogłosiłaby tryumf bogoojczyźnianej tradycji, druga zaś grzmiałaby nad klerykalizacją życia społecznego.

Dotykamy zatem problemu dużo poważniejszego od nadania czerwieni odcienia cynobru czy karmazynu. W dyskusji nad heraldycznością lub nieheraldycznością współczesnych emblematów używa się pojęć i znaczeń, które dla dzisiejszego człowieka są niezrozumiałe. Piszę tu nie tylko o zrozumieniu wynikającym z wiedzy, ale przede wszystkim z emocji.

Średniowieczny herb był graficznym zapisem narracji o człowieku i jego rodzinie. Można było się z niego dowiedzieć kim ta osoba jest, jaką pełni godność, poznać legendę rodu i ideały do których dana postać może się odwoływać. W epokach niepiśmiennych był to doskonały przekaźnik wiedzy, informator, w którym każdy znak bądź symbol miał swoje określone znaczenie. Herb wzbudzał tym samym konkretne emocje, był częścią świata, w którym powstawał, świata podlegającego opisowi. Dlatego w jego czytaniu ważna była intuicja, skojarzenia ugruntowane w ówczesnej rzeczywistości.

Obawiam się więc, że stricte naukowa argumentacja dotycząca wyglądu Orła, a w szczególności korony zdobiącej jego głowę będzie tylko radosną gadką grupki pasjonatów. Absurdem jest wymaganie od współczesnych ludzi, aby myśleli głową rodem z wieków średnich i postrzegał świat symboliką, która dawno się już zdezaktualizowała i przestała być czysto intuicyjna.

Dlatego żyjąca dzisiaj osoba krzyż na koronie będzie rozumiała przez pryzmat obecnych sporów, a nie ustrojowych deklaracji z czasów przeszłych.

Nie chcę oczywiście kwestionować heraldyki jako takiej. Konstruowanie emblematów województw, powiatów czy miast było bardzo ważnym aktem dla środowisk lokalnych. Pozwolił im na budowanie własnej symboliki czy punktów odniesienia, a także na zamknięcie tożsamości w prostych znakach. Pytanie raczej, czy da się mówić językiem martwym i niezrozumiałym, a jednocześnie wymagać, aby osoba odbierająca komunikat właściwie go interpretowała. Przypomina to tym samym człowieka, który znając swój tylko język próbuje obcokrajowcowi tłumaczyć wszystko tzw. wielkimi literami. Jakbyśmy się starali – nie zrozumie, albo zrozumie na swój osobliwy sposób.

Nie będzie to rzecz jasna pierwsza wielka debata o koronę na głowie Orła. Taką samą prowadzono już w XIX wieku, kiedy wśród republikańskich i demokratycznych działaczy niepodległościowych powstała koncepcja ogołocenia czerepu naszego godła, lub zastąpienie widniejącego insygnium czapką frygijską. Równie symboliczne było przywrócenie korony po 1989 roku, które było najwyrazistszym, najbardziej namacalnym aktem odzyskania niepodległości. W tych dwóch przypadkach heraldyka odpowiadała na realne emocje, streszczała wielkie narracje do jednego symbolu.

Dziś pomysłodawcy zmian chcą się ukryć za plecami heraldyków, tłumacząc modyfikacje odwiecznymi zasadami i naukową poprawnością. Ma się to nijak do emocji i jest alibi, na które przeciętny człowiek może machnąć rękoma złorzecząc, że politycy zajmują się sprawami zupełnie nieistotnymi. I co najgorsze, w tym przypadku będzie miał rację. Jeśli chcemy zmieniać Orła, to trzeba odpowiedzieć sobie: po co? A czysto techniczne wyjaśnienia będą chyba najgorszą motywacją.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)